Nie ma Bożych sierot

Jurij Bondarenko

Dyrektor i ordynator Szpitala Angelia, Kijów, Ukraina

Patrzę na ten świat i zadaję sobie pytanie:

Co się stało z tym światem?

Co się stało z tymi ludźmi?

Co się dzieje na tej planecie?

Pomyślcie tylko. Jest XXI wiek, rok 2022. Mimo rozwoju techniki niespotykanego w dziejach świata, obserwujemy krytyczne załamanie relacji międzyludzkich - między jednostkami, rodzinami, narodami i krajami. Świat pogrążył się w kryzysie. Kryzys ten dotknął nie tylko Ukrainę, której nazwa pojawia się ostatnio na pierwszych stronach gazet - kraj, w którym obecnie pełnię służbę. Kryzys dotknął nie tylko Rosję - kraj, w którym się urodziłem. Kryzys dotyczy nie tylko krajów i terytoriów krwawiących i niszczonych wskutek wojny czy tych, w których wolność jest jedynie słowem na papierze. Kryzys dotyczy nie tylko ekonomii światowej rozkładanej przez inflację i korupcję. Nie tylko moralności i norm, które rzadko bywają szanowane, a najczęściej zaniżane. Nie tylko miłości, która została sprowadzona do żądzy, i nie tylko wolności, która bywa utożsamiana z rozpasaniem.

Kryzys jest nie tylko globalny. Jest to kryzys, który dotyka najważniejszego miejsca na świecie - ludzkiego serca.

Dostrzegam sześć powodów tego kryzysu.

Po pierwsze, jest to wewnętrzny kryzys osobisty. My, ludzie, nie opieramy się na pewnym fundamencie Słowa Bożego. Chwiejemy się na ruchomych piaskach, bagnie postmodernizmu, w którym wszystko jest relatywne i warunkowe.

Ten wewnętrzny kryzys ma cztery zasadnicze aspekty.

*Problem przeznaczenia*. Nie szukamy naszego przeznaczenia w Stwórcy, który powołał nas do istnienia, ale raczej polegamy na własnym doświadczeniu i znaczeniu, na swoich upodobaniach, wyobrażeniach, ułudach, a nawet oszustwach. Staramy się żyć dla doraźnych celów - pracy, rodziny, edukacji, zainteresowań - ale nie dla tego, co ma wieczne znaczenie. Mylimy doczesne cele - jakkolwiek dobre - z naszym wiecznym przeznaczeniem. A kiedy te doczesne cele zanikają albo zostają udaremnione, kryzys ogarnia naszą duszę, a ciało zaczyna chorować. Wielu ludzi dotkniętych takim kryzysem przychodzi do mojego gabinetu i staje się moimi pacjentami...

*Pomieszanie celów i znaczenia*. Dochodzi do niego, kiedy cele nie odpowiadają projektowi. Kiedy cele życiowe i znaczenie życia nie są zgodne z pierwotnym planem, człowiek nie może być szczęśliwy, ale jest zawsze zasmucony i niezadowolony z życia.

*Problemy z odczuciem szczęścia*. Człowiek nie może poprawnie zrozumieć, czym jest szczęście. Otóż szczęście nie jest kwestią odczuć czy pragnień. Szczęście jest świadomą decyzją, by pójść za Bogiem. Prawdziwe szczęście jest stanem duszy powołanej do królestwa Niebios. Szczęście jest zbieżne z naszym przeznaczeniem, marzeniami i celami, nigdy odrębne od nich.

*Fałszywe środki*. Kiedy zapytuję moich pacjentów: „Co daje ci siłę do życia?”, okazuje się, że wybierają doczesne środki zamiast wiecznych, wirtualne wartości zamiast rzeczywistych. Wybierają internet, relacje z ludźmi, swoje ciało, kofeinę i inne stymulanty zamiast więzi z Panem, lekcji z przyrody, właściwego używania wody czy zasad zdrowego stylu życia. Wybierają nawet swoją pracę czy służbę jako środek, nie rozumiejąc, że praca i służba to sposób inwestowania środków otrzymanych od Boga, a nie pobierania ich. Wyczerpują swoje siły i cierpią wskutek samotności i wypalenia.

Drugim powodem kryzysów jest myślenie o jednym, a robienie drugiego. Ludzie żyją w bardzo ryzykowny sposób, jakby byli nieśmiertelni, a jednocześnie spieszą się z robieniem wszystkiego, by zarobić więcej pieniędzy, więcej osiągnąć, bo wkrótce umrą.

Tego rodzaju rozdźwięk myśli i czynów powoduje brak harmonii i dysonans.

Ludzie zachowują się, jakby zawsze byli głodni, zawsze niezadowoleni, jak żyjące w niedostatku sieroty.

Ale mogą przestać gonić za adrenaliną i ścigać się, a zacząć cieszyć się życiem wiecznym tu i teraz, układać plany wiodące ich wprost w wieczność, przyjąć właściwe wieczne wartości, a nawet pozyskiwać innych ludzi dla życia wiecznego. Po prostu brakuje im mądrości, by przyjąć proste słowa wypowiedziane kiedyś przez samego Jezusa: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne” (J 5,24 Biblia Tysiąclecia).

Trzecim powodem kryzysów jest iluzja samotności. Regularnie żyjemy i myślimy, jakbyśmy byli sierotami, sądząc, że jesteśmy sami, zagubieni i biedni, i niechciani przez nikogo. Jesteśmy jak prorok Eliasz na pustyni: „Pozostałem tylko ja sam, lecz i tak nastają na moje życie, aby mi je odebrać” (1 Krl 19,10). Mówił to właśnie wtedy, kiedy Bóg był tuż przy nim, wraz z tysiącami tych, którzy po prostu nie znał. Ktoś kiedyś powiedział: „Kiedy jestem sam z Bogiem, jestem w większości”. Nie jesteśmy sierotami. Nie jesteśmy zagubieni. Jezus powiedział: „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was” (J 14,18).

Owszem, miliardy rodzin żyją bez miłości. Doświadczyli zawiedzionego zaufania i nigdy nie doświadczyli uzasadnionej ufności. Ale naprawdę jej potrzebują. Dla wielu ludzi łatwiejsze jest miłowanie zwierząt, roślin i zainteresowań, bo nigdy nie zawiodą. W ten sposób ludzie podmieniają naturalne więzi. Jednak nie pomaga im to w opanowaniu ich kryzysu. Pan ma dla nich inny plan.

Czwartym powodem kryzysu jest lęk. Lęk jest bestselerem z idealnym potencjałem marketingowym. Sieroty z trudem ufają innym, bo sieroty doświadczyły zawodu we wczesnym dzieciństwie. Ból zawodu powoduje lęk. Choć rozpaczliwie pragną komuś ufać - potrzebują zaufania - po prostu nie potrafią. Powiadają, że „zaufanie nie jest przerażające; brak zaufania jest przerażający”.

Każda sierota może wam to powiedzieć. Sieroty, które otrzymały wielki dar od Boga - opiekuna, kochającą rodzinę czy dobrych przyjaciół - mają dużo do powiedzenia w kwestii zaufania. W lutym 2022 roku na Ukrainie ponad 130 sierot z miejscowych domów dziecka znajdujących się w strefie wojny zostało ewakuowane do Ośrodka Młodzieży Chrześcijańskiej „Twój Obóz” na zachodniej Ukrainie. Te dzieci przeżyły dzieciństwo na ich „rodzinnej wojnie”, a teraz miały ucierpieć wskutek rzeczywistej wojny. Niektórzy ich opiekunowie i nauczyciele zginęli podczas ewakuacji. Dzieci były bardzo grzeczne, ale okropnie wystraszone. Miały w oczach ból i nieme pytania. Kiedy po raz pierwszy je zobaczyłem - zaraz po ich przyjeździe - jako doświadczony psychiatra dostrzegłem u nich szereg psychiatrycznych objawów objętych międzynarodowym kodem klinicznych chorób, a także ich udręczone i zmęczone dusze. Poświęciłem sporo czasu na modlitwę o cierpliwość i niebiańską mądrość dla personelu ośrodka. Te dzieci nadal mieszkają w ośrodku wśród chrześcijańskiej młodzieży, która opiekuje się nimi w ich doczesnej egzystencji i prowadzi je do życia wiecznego. Dzieci uczą się miłować, przebaczać i ufać. Raz po raz, po zaledwie siedmiu miesiąca ich pobytu w ośrodku, możesz zastać je modlące się do Boga z potrzeby serca. Władze państwowe chcą je odesłać do innych domów dziecka. Co o tym sądzicie? Dzieci nie chcą opuszczać ośrodka. Czują się tam dobrze, jak w rodzinie, w której panuje niebiańska atmosfera. W jakiś sposób pojęły, że nie są już sierotami. Nie chcą wracać tam, gdzie panuje zupełny brak zaufania. Żyją w miłości.

Piątym powodem kryzysów jest złudzenie przewidywalności.

Człowiek myśli, że jest w stanie panować nad wszystkimi procesami, nad samym życiem i swoimi osobistymi planami. Tak więc planujemy, przewidujemy i jesteśmy ufni. Wszystko jest w naszych rękach, wszystko zależy od nas i nad wszystkim panujemy. Ale to nieprawda. Nie ma nic dalszego od prawdy. „Serce bije, a oddech następuje za oddechem nie na skutek mechanizmu, który raz został wprawiony w ruch i kontynuuje swoją pracę. W Bogu żyjemy, poruszamy się i istniejemy. Bijące serce, drgający puls, każdy nerw i mięsień w żywym organizmie są utrzymywane w harmonii i działaniu mocą zawsze obecnego Boga” (Ellen G. White, *Śladami Wielkiego Lekarza*, wyd. 6, s. 299). Rozumiejąc, że moje życie jest w Jego rękach, wiem, że moja przeszłość, teraźniejszość i przyszłość prowadzą mnie do pokory, ufności, wdzięczności i uwielbienia. Samowystarczalna i dumna sierota musi zaakceptować i zrozumieć fakt, że jest całkowicie zależna od miłującego i wszechwiedzącego Stwórcy.

Szóstym powodem kryzysów są iluzje i wypaczone pojęcia o Bogu. Świat jest pełen ludzi, którzy są chorzy z dzikiego lęku przed Bogiem. Ludzie negują Boga, a agnostycy ani Go nie uznają, ani nie odrzucają. Niestety, oznacza to jedynie, że miliardy ludzi po prostu nie przychodzą do tego Wielkiego Zasobu, Źródła, by napełnić swoją duchową pustkę. Tak więc, drodzy Bracia i Siostry, naszym zadaniem jest pomagać tym duchowym sierotom i dzielić się z nimi naszą radością bycia adoptowanym, jak napisał apostoł Paweł: „Wszak nie wzięliście ducha niewoli, by znowu ulegać bojaźni, lecz wzięliście ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojcze! Ten to Duch świadczy wespół z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy” (Rz 8,15-16).

Jak my, chrześcijanie, możemy inspirować świat pogrążony w kryzysie? Na początek, jak możemy inspirować siebie samych? Co możemy zrobić, by uspokoić nasze nieufne, urażone, zdeprawowane, butne i potrzebujące ludzkie serce, które każe nam czuć, że jesteśmy sierotami? Jak możemy pomagać innym samowystarczalnym duchowym sierotom, które są daleko od Boga, a mimo to mówią: „Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję”?

Oto trzy proste, wypróbowane i skuteczne rady.

Pierwsza to nauczyć się, jak możemy uspokoić siebie i innych oraz zachować spokój. Jak? Pięć kroków do spokoju jest wskazanych w słowach Jezusa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie; Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się ode mnie, żem Ja cichy i pokornego serca; a znajdziecie odpocznienie duszom waszym; Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie jest” (Mt 11,28-30 BG).

Krok pierwszy - przyjść do Niego. Jest to absolutna konieczność. Samo to nie wystarczy, ale bez tego nie pójdziemy naprzód.

Krok drugi - wziąć Jego jarzmo uniżoności. To znaczy, że musimy odrzucić swój brak uniżoności, nieufność i tak dalej, a zwłaszcza nasze zatroskanie. Musimy odrzucić troskę i powierzyć ją Jemu. Najważniejsze, to oddać Mu prawo do naszej troski i prawo do ostatniego słowa. On wie lepiej. Tak więc, niechaj wasze „bądź wola Twoja” brzmi świadomie dzień po dniu. Abba Ojciec wie lepiej.

Krok trzeci - uczyć się Jego pokory każdego dnia. Uczenie się pokory nie oznacza codziennego upokarzania. Pokora to nie upokorzenie. Pokora to zadowolenie z zaufania. Owszem, mamy kontynuować nasze zaplanowane zajęcia, ale mamy także pozwolić naszemu mądremu Panu korygować i udoskonalać nasze plany, naszą służbę, nasze życie, charakter, rodzinę i dzieci - korygować stosownie do Jego woli. Mamy oddać Mu słowo i to ostatnie słowo. On przyjmie tę odpowiedzialność z radością. Zatem ufajmy Mu każdego dnia i cieszmy się, ucząc się od naszego niebiańskiego Ojca.

Krok czwarty - przekonać się, czy Jego „jarzmo wdzięczne jest, a brzmię lekkie”. Jeśli nie, to znaczy, że wzięliście na siebie zbyt wielki ciężar - coś, czego On na was nie nakłada. Być może wzięliście na siebie ciężar, który należy do kogoś innego. Wtedy musicie zwrócić ten ciężar Bogu. Będzie łatwiej, gdy podzielicie się tym ciężarem. Pamiętajcie, że nigdy nie jesteśmy sami! On zawsze jest przy nas!

Krok piąty - proszenie Boga, by zamieszkał w naszym umyśle, oczyścił go i kierował nim. Proście Go o to każdego dnia. Największym błogosławieństwem jest chodzić z Bogiem, wiedząc, że On mieszka w nas.

Jeśli dotrwaliście do tego miejsca, mam dla was dodatkową nagrodę.

Dwie osobiste rady psychiatry, jak zapobiec odczuciu sieroctwa.

1. Przytulajcie ludzi (zarówno tych, których znacie, jak i tych, których nie znacie) każdego dnia przez przynajmniej 15 sekund. To da wam odpowiednią dawkę oksytocyny, hormonu łagodności i spokoju. Tak czynią małe dzieci, więc „bądźcie jak dzieci”.

2. Miłujcie Pana bezwarunkową miłością. On miłuje was bezwarunkowo. Na przykład, kiedy jesteście smutni, znużeni czy rozgoryczeni, a nawet samotni, powiedzcie po prostu: „Panie, wciąż Cię miłuję!”.

Powiedzcie to, a przekonacie się, że efekt nastąpi rychło.

Moja druga wielka wypróbowana rada to prowadzenie Dziennika Wdzięczności, osobistego dziennika modlitewnego. Zalecam prowadzenie go w formie ręcznie zapisywanego notatnika. Dziękujcie Bogu za to, co mieliście i macie teraz. Ale to nie wszystko. Dziękujcie Bogu za określoną przyszłość - z wdzięcznością oczekujcie tego, co przyjdzie. Inaczej mówiąc, mamy dziękować Jezusowi za to, co już istnieje, a czego jeszcze nie widzimy.

To oznacza widzenie rzeczy niewidzialnych. Jest to dokładnie to, co Paweł nazywa „wiarą”, ufnością pokładaną w tym, czego jeszcze nie widzimy. To prowadzi nas do życia w sposób, w jaki żyli bohaterowie wiary - widząc niewidzialne i Niewidzialnego. To tak, jakbyśmy mieli zdolność zaglądania za horyzont i widzenia tego, czego wzrok nie może zobaczyć ani słuch usłyszeć i serce pojąć.

Oznacza to widzenie tego, co wykracza poza wszystko, o co możemy prosić i co możemy wymarzyć.

Oznacza to widzenie wielkiego niewidzialnego - tego, czego jeszcze nie znamy.

Oznacza to rozumienie miłości Chrystusa, która przekracza wszelkie poznanie.

Oznacza to patrzenie w wieczność i widzenie jej.

Oznacz to skupienie myśli na niebiańskim Królestwie i życie w doczesności w kontekście życia wiecznego.

Tak dobrze jest oczekiwać tego, co niewidzialne.

Mam przyjaciela, który jest wspaniałym człowiekiem i wspaniałym chrześcijaninem. Mieszka w Niemczech. Jest lekarzem, podobnie jak ja. Mieszka w dużym, przestronnym domu z widokiem na jezioro i góry. W jego domu jest dużo miejsca. Mój przyjaciel i jego żona mają jeszcze większe serca, w których jest jeszcze więcej miejsca. Podzielili się ze mną swoją tajemnicą i marzeniem. Wkrótce adoptują dziecko z Ukrainy, kiedy tylko wojna się zakończy. Być może właśnie teraz w jakimś domu dziecka na Ukrainie jakaś sierota modli się o przyszłych rodziców. A rodzice już czekają! Są pełni oczekiwań i marzeń, by spotkać dziecko, które już za nimi tęskni. Wojna jest tylko ostatnią przeszkodzą na drodze do ich szczęścia.

Przyjaciele! Pan czeka na nas z utęsknieniem! Kiedy tylko będziemy gotowi, On wkroczy w nasze życie. Czeka na naszą decyzję i zaproszenie. Przemawia wprost do naszego serca: „Czekaj na Mnie! Nawet jeśli trwa wojna. Przyjdę wkrótce. Jestem blisko Ciebie, na odległość modlitwy, synu. Wystarczy, że Mnie zawołasz, córko. Nie bój się. Nie spiesz się. Mam wielki, przestronny dom i wszystko, co mam, jest twoje. Cały wszechświat, cała wieczność. Mam ci dużo do powiedzenia, a w wieczności zawsze będziesz mieć miejsce w moich ramionach!”.

I wreszcie trzecia, ostatnia rada.

Przyjaciele! Żyjcie świadomie z Bogiem, chodźcie przed Nim w podziwie i trwajcie w Nim z radością. On zaś będzie mieszkał w was - w DNA waszych neuronów, w waszej pamięci, która mieści wiele, w tym Jego Słowo, Pismo Święte, wasze doświadczenia z Nim, wasze spotkania z Nim w otoczeniu przyrody, wasze łzy...

Uczcie się na pamięć, przypominajcie sobie prostą prawdę - nie ma sierot po Bogu.

Nie jesteśmy zgubieni ani odrzuceni. Nie jesteśmy sami. Duch Święty, nasz Boski Pocieszyciel, jest zawsze z nami. Ludzkość nie została zapomniana. Nawet jeśli Go opuszczamy, On w swoim miłosierdziu sprawia, że mamy tchnienie życia - nasze serce bije, płuca oddychają i wciąż mamy szansę powrotu. Musimy się tylko nauczył wołać do Niego, budować więź z Nim i rozmawiać z Nim. „Wołaj Mnie, a Ja ci odpowiem”. „Nie porzucę cię i nie opuszczę”. „Jestem z wami zawsze, aż do końca świata” i na zawsze!

Nigdy nie wierzcie, kiedy mówią wam, że jesteście sierotami. Nie wierzcie, kiedy mówią, że jesteście sami. Choć wielki bój nadal trwa, On jest blisko was na zawsze.

On jest na odległość modlitwy.

Mówcie do Niego w każdej chwili. Wiecie, o czym mówić.